

## Dom kapłana jest tam, gdzie aktualnie przebywa

Pragnienie szczęścia jest pragnieniem domu. Każdy człowiek dąży do szczęścia, a więc nosi się z pragnieniem posiadania miejsca, gdzie czuje się kochany, akceptowany, bezpieczny. Wiele dachów przykrywało moją głowę, ale nie wszystkie dawały poczucie sytości. Szczęścia i spełnienia doświadczałem w domu rodzinnym, a później w miejscu mojego przygotowania do posługi kapłańskiej i samej posługi: na stażu w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bykowie i przez trzy pierwsze lata w parafii pw. św. Rodziny w Tychach.

W Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach odkryłem, że z czasem moim domem będzie Kazachstan. Dojrzywałem do tej świadomości przez szereg okoliczności i wydarzeń: wykłady z misjologii, czuwania w Częstochowie poświęcone tematyce misyjnej, kółko misyjne, Eucharystię i modlitwę w intencji misji itp. W ten sposób oswajałem się z nowym domem, poznawałem jego zakamarki. Im więcej wiedziałem o misjach, tym bardziej uznawałem je swój dom, przyszłość, perspektywę. Byłem dość wrażliwy na wypowiedzi o tematyce misyjnej. Pamiętam dwie refleksje opiekuna mojego rocznika ks. dra Tadeusza Czakańskiego, który powiedział, że „każdy ksiądz powinien pojechać na jedną placówkę misyjną” i, że „najlepiej po pierwszej placówce, bo później jest trudno wyjechać”. W tej przestrzeni dojrzywała decyzja o przeprowadzce do nowego domu. Przemawiała przede mną fascynacja, która z czasem przemieniła się w troskę i przejęcie o mieszkańców nowego domu, a jednocześnie głęboka świadomość, że na obszarach misyjnych są spore luki personalne.

Był półmetek Roku Eucharystii, a ja nie miałem żadnego postanowienia dla siebie. W maju ubiegłego roku trafiłem do szpitala. Wiele godzin przesiedziałem w kaplicy szpitalnej. Był to dla mnie czas wyciszenia, rozmyślań, rekolekcji. W tych warunkach czułem się kochany, akceptowany, bezpieczny. Posiłałem się Bożym Słowem, dużo czytałem, m.in. książkę M. Malińskiego *Jan Paweł Wielki*. Jeden rozdział opatrzony był tytułem *Mąż Eucharystii*. Zatrzymałem się przy tym określeniu, ponieważ te dwa słowa oddawały to, co nosiłem w sobie. To były dla mnie prawdziwe narodziny. Bardzo kocham Eucharystię i od tamtej chwili określam ją imieniem Moja Ukochana. Wyszedłem ze szpitala. Wróciłem pod dach probostwa. Byłem ciekawy, co nowego w świecie. Przeglądałem stronę Katolickiej Agencji Informacyjnej, gdzie natrafiłem na odezwę administratora apostolskiego w Kazachstanie. Prosił o kapłanów do sprawowania Eucharystii. Siedząc przed tym komputerem, pomyślałem sobie tak: *Boże, to Moja Ukochana jest tam opuszczona, a ja tu siedzę. Nie może być. Pojadę do Niej*. Dnia 12 listopada 2005 roku otrzymałem skierowanie od ks. abpa Damiana Zimonia do pracy w Kazachstanie.

Pomimo wielu obaw odnośnie do nowego domu, niepewności przed niewiadomą, dominuje świadomość, że nie znajdę dla siebie nic bliżej, jak dopiero 5.000 km od miejsca mojego urodzenia. W tej świadomości umacnia mnie szereg znaków dokonujących się pośród codzienności: ktoś obiecuje modlitwę, składa ofiarę, zapewnia o dyspozycyjności, prosi o świadectwo itp.

Powierzam siebie i swoją drogę Jezusowi, mojemu Panu i Zbawicielowi proszę o codzienną Zdrowaśkę w mojej intencji i małej trzódki na Wschodzie.

